



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ZYCIE LITERACKIE

ul. Wiślna 2
31-007 Kraków

Nr 2.2 z dn. 1-06-86

14

Ateneum, Pod Egidą i „Przy stole”

Trwa płacz nad teatrami, propozycje różnych scen bywają nijakie, nie zawsze zresztą z winy przybytków Melpomeny, a tymczasem Warminski prowadzi Ateneum bez fanfar, za to każda nowa zapowiedź na afiszu ustawia kolejki przed biletowymi kasami. Przedstawienia idą ponadkompletami, a w stolicy powtarza się opinie: zobaczcie „Brela”, „Żle zachowanie”...

A teraz zespół Andrzeja Strzeleckiego, który tak udanie debiutował niewiele ponad rok temu musicalem opartym na muzyce Wallera, tym razem zaprezentował opowieść sceniczną zatytułowaną „Kazanie”, wykorzystując fragmenty muzyki Nino Roty. Zespół przypisany na stałe do Stołecznego Biura Imprez Artystycznych występuje na scenie Ateneum, gościnnie, a jedenastka młodych aktorów, którzy udowodnili, że potrafią się i ruszać i śpiewać, tym razem ma też coś do przekazania. I to wcale nie białe treści, i, oczywiście, nie tylko o nietolerancję chodzi, jak to sugeruje ostatnie wypowiedziane na scenie zdanie. Ewa Czarniecka-Strzelecka zrobiła scenografię nadzwyczajną, ale sugestywną, ktoś inny ubrał grupkę ludzi w byle co, rekwizytów prawie nie ma poza wózekiem inwalidzkim, tekst samego reżysera, czyli Strzeleckiego — godzi-

na i piętnaście, bez przerwy, krótko, a właściwie wszystko... Więc jeszcze raz gratulacje dla twórcy i grupy, która się przy nim zebrała.

Kabaret Pod Egidą zmienia adresy. Do tego już przyzwyczailiśmy się. Ile ich było? Cztery, pięć? Tym razem wyniósł się z lewobrzeżnej Warszawy na Rondo Wiatraczne, do stodołowatej kawiarni Olszynka. Z intymności kabaletowych salek, w których snuł się dym papierosowy, a puenty serwowane ze sceny zataczały krąg i ze śmiechem wracały na scenkę, Pietrzak przeniósł swój kabaret w inny, bardziej ludowy entourage i program do tego dostosował. Tym razem jest to program właściwie jednego autora (Pietrzak), do którego tekstów muzykę skomponował bądź sam autor bądź Wł. Korcz, a czasem jest to wprost ludowa przygrywka. „Zyciorys”, niestety, zachował sporo powtórzeń, jest jeszcze stale bardzo śmieszny, ale jakby coraz mniej oddechu i tego, o co nam zawsze w kabaletach wywodzących się z nurtu studenckiego najbardziej szło. Może to czas taki, że wszyscy jesteśmy zmęczeni i przygaśli, że nawet w piosence finałowej jest tylko refren: „jeszcze żyjemy, jeszcze kręci się świat”.

Znakomite jest to, że Pietrzak nie rezygnuje. Że pcha swój kabaret przez niezliczone wertepy, że potrafi zatrzy-

mać i pana Piotrusia, i wspaniałą Daikowską, i przyciągnąć Janusza Gajosa, który wbił się w pamięć telewizyjnej widowni jako 1/5 „Czterech pancernych i psa”, a który jest wspaniałym aktorem dramatycznym mającym na swoim koncie role do zapamiętania, ale okazał się też wybornym aktorem estradowym, błysnął talentem przez lata skrywanym pod pancerną podszewką. Są jeszcze panie Zajacówna i jaszczująca młoda piosenkarka Błażeńczyk, są panowie Jaroszyński i Daukszewicz, a moje specjalne podziękowania należą się Pietrzakowi za tekst własny rozmowy z kontrolerem: „Pan mi mówi”.

No, i absolutna rewelacja! Na Miodowej, na scenie Państwowej Wyższej Szkoły Aktorskiej, Maja Komorowska zrobiła warsztatowe przedstawienie ze studentami IV roku aktorskiego. Jest to naprawdę coś pysznego. Na motywach „Wesela” Czechowa Komorowska wystawiła spektakl „Przy stole”. Powiało młodością, świetnym aktorstwem, świeżością interpretacji. Obrazek z wesela gdzieś w guberni, z soczystymi postaciami, charakterystycznymi gestami, minimum słów, zrozumiałe wszystko, prześmieszne — ale nie tylko — w swoim prymitywizmie. Młodzi aktorzy byli doskonali, a Maja Komorowska potrafiła wyciągnąć z nich wszystko, do

List z Warszawy

deski. Osiem nazwisk: Krzyżanowska, Piątek-Górecka, Robótka, Szymańska, Janiszewski, Konopczyński, Pomorski i Szczesny.

A swoją drogą, jak to się dziwnie dzieje. Co rok niemal świetne przedstawienie dyplomowe. W szkole na Miodowej robili je znakomici reżyserzy jak choćby Jarocki, pedagodzy szkolni o wybitnych aktorskich nazwiskach (vide Komorowska), a także początkujący w zawodzie młodzi (Strzelecki, który zrobił kiedyś kabaret Kur, nie mówiąc już o „Żłym zachowaniu”). Każde z tych przedstawień było olśnieniem, widać było, że pieniądze, jakie pochłania na Miodowej kształcenie aktora, nie idą na marne, że nie wypada śmiać się z tytułów magisterskich przez szkołę przyznawanych, bo wypuszcza autentycznych perfekcjonistów potrafiących pięknie i wyraźnie mówić, sprawnych ruchowo, myślących, wrażliwych, po prostu dobrych. A potem młodzi wsiadają w zespoły teatralne, często grają ogony, rzadziej trafi im się pierwszoplanowa rola, rzadko bywa, że wyniesie ich do społecznego odbioru celulojdowa taśma. Wsiadają w zrutyinizowany teatr. W zespoły, w których giną i wiele lat musi czasem upłynąć, aby prawdziwe talenty przebiły się, aby weszły do trwałego obiegu. Ale to, oczywiście, nie nasza nadwiślańska specyfika Muza aktorska jest kapryśna, a dola wyrobniaka sztuki podporządkowana wiatrom mody, przypadkom i zmienności nastrojów publiczności.

BETA